

Rozdział 1

*Pałac w Wersalu,
maj 1775 roku*

Na stole rozłożona była duża mapa. Przedstawiała Europę, ale również część Azji oraz północną Afrykę.

Madame de Mackau końcem długiej linijki wskazywała różne kraje.

– Gdzie znajduje się Libia? – zapytała guwerkantka.

Ręka Angeliki natychmiast wystrzeliła w górę. Ładna blondynka wierciła się na krześle – tak wielką miała ochotę na udzielenie odpowiedzi.

Elżbieta westchnęła. Następnie ziewnęła, położyła łokcie na stole i oparła podbródek na rękach. Nudziła się.

– Ja wiem! – od strony drzwi dobiegł również głos Kornela.

Chłopiec pracował w pałacu wersalskim już od roku, czyli odkąd Elżbieta uratowała go ze szponów policji i ofiarowała mu zatrudnienie. Księżniczka osobiście nauczyła go czytać i pisać, z czego był bardzo dumny.

Madame de Mackau uśmiechnęła się.

– Dobrze, Kornelu! Chodź nam pokazać.

Właściwie chłopiec nie miał prawa opuszczać stanowiska. Jego praca polegała na otwieraniu drzwi odwiedzającym i zapowiadaniu ich. Słowa madame de Mackau ośmieliły go jednak i podszedł pospiesznie.

– Tutaj – powiedział, wskazując północną Afrykę.

– Doskonale – pochwaliła go. – Robisz ogromne postępy. Teraz wracaj szybko na miejsce.

Następnie zwróciła się do księżniczki:

– Madame Elżbieto, pani poda nam stolicę.

Księżniczka wzdygnęła się. Już od dłuższego czasu bujała w obłokach.

– Stolicę czego?

– Obiecała mi pani, że się postara...

Elżbiecie nie udało się ukryć zniechęcenia. Owszem, obiecała, ale tak bardzo się nudziła! Wzruszyła ramionami.

– Po co mi to? – odparła beczelnie. – Nigdy nie odwiedzę tego kraju! To o wiele za daleko, a poza tym tam są tylko pustynie!

Zamiast wpaść w gniew madame de Mackau roześmiała się. Następnie dodała z tajemniczą miną:

– Nie do końca. Bez wątpienia nie pojedzie pani nigdy do Libii, ale wkrótce Libia przybędzie tutaj...



Księżniczka otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Co chce pani przez to powiedzieć?

Madame de Mackau była usatysfakcjonowana.

Udało się jej przyciągnąć uwagę uczennicy. Elżbieta nie lubiła się uczyć. Żeby ją czymś zainteresować, zawsze należało użyć jakiejś sztuczki.

Kobieta przewróciła zabawnie oczami, zbliżyła się i szepnęła:

– Wkrótce na dworze zjawi się niezwykley ambasador... Mówi się, że jego orszak będzie niezrównanie bogaty.

– Ach, naprawdę?

– Tak. Dotarł przed miesiącem do Tulonu i jest w drodze do Wersalu z wozami pełnymi prezentów... Nie wypada obrazić obcokrajowców, którzy przybywają z tak daleka, brakiem jakiejkolwiek wiedzy o ich kraju.

– Ma pani rację – przyznała natychmiast Elżbieta. – Stolica Libii to...

Ze zmarszczonymi brwiami przyjrzała się mapie, poszukała odpowiedniego miasta i zadowolona oznajmiła:

– Trypolis!

Madame de Mackau potwierdziła. Następnie zwróciła się do córki:

– Angeliko, umiałabyś powiedzieć, do czego należy Libia?

– Do Imperium Osmańskiego!

Dziewczynka pokazała na mapie rozległe terytorium obejmujące dwie trzecie wybrzeża Morza Śródziemnego.

– Jakie ogromne! – wykrzyknęła Elżbieta.

– Tak, władca tego terytorium jest bardzo potężny. Nazywa się go



sułtanem, a Sztambuł w Turcji to stolica jego imperium. Dostojnik, który panuje nad Libią, nosi miano: „pasza”. Jest wasalem sułtana, czyli mu podlega.

W przedpokoju rozległy się kroki. Madame de Mackau zamilkła, a Kornel pospieszył otworzyć drzwi. Nie było potrzeby zapowiadać przybyłej: weszła madame de Marsan, guwernantka Dzieci Francji. Jak nigdy, na jej ustach widniał szeroki uśmiech. Wydawała się taka szczęśliwa!

Elżbieta i Angelika wstały, żeby złożyć jej ukłon. Kobieta zbliżyła się, bardzo podekscytowana, i oznajmiła wzruszonym głosem:

– Och, madame Elżbieto! Jestem taka dumna! Edukacja, której udzielam pani od urodzenia, zaowocowała!

Księżniczka wytrzeszczyła oczy: madame de Marsan była z niej dumna? Zazwyczaj nieustannie zarzucała jej lenistwo i bezczelność. Karała ją częściej, niż chwaliła. O co mogło chodzić?

Madame de Mackau również zauważyła dziwne zachowanie przełożonej.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Cudowna wiadomość! Madame Elżbieta wyjdzie za mąż!

Księżniczce odebrało dech! Cios pięścią nie ogłuszyłby jej bardziej!

– Ja? Za mąż? Ale to straszne... Za kogo?

Nogi się pod nią ugięły. Przytrzymała się krzesła i opadła na nie bezwładnie.

Madame de Marsan zdawała się tego nie dostrzegać. Ciągnęła wielce zadowolona, kręcąc się po pomieszczeniu:

– Za infanta¹ Portugalii! Madame, tak jak pani siostra, pewnego dnia będzie pani królową! Królową Portugalii i Brazylii²! Wielkie nieba!

1. Infant, infantka – tytuł przysługujący książętom i księżniczkom Hiszpanii i Portugalii.

2. W tamtych czasach Brazylia przynależała do Portugalii.

Złożyła dłonie i wzniosła oczy ku niebu, jakby dziękowała Bogu.

– Ale... czy to pewne? – zapytała z przestachem Elżbieta.

Guwernantka przystanęła i spojrzała na nią.

– Procedura jest w toku. Jego Wysokość, pani brat, otrzymał list od króla Józefa I. Król pragnie uzyskać informacje na pani temat. Chce wiedzieć, czy jest pani ładna, zdrowa i dobrze wykształcona. Poza tą prośbą wysłał portret swojego wnuka, przyszłego króla – Józefa II, którego dla pani przeznacza.

Elżbieta wydawała się tak blada, że madame de Mackau podeszła do niej i położyła dłoń na jej ramieniu, żeby ją uspokoić.

– Niech się pani nie martwi – powiedziała do niej cicho. – To tylko plany.

– Ale ja skończyłam dopiero 11 lat – denerwowała się księżniczka. – Jestem za młoda, żeby wychodzić za mąż! Nie mam ochoty opuszczać Wersalu



ani rozstawać się z rodziną! A poza tym Portugalia jest tak daleko!

Kilka łez spłynęło po jej policzkach. Madame de Marsan, taka usatysfakcjonowana jeszcze przed chwilą, zaczerwieniła się ze złości.

– Niech pani zaprzestanie tej komedii, przynosi mi pani wstyd! Pewnego dnia będzie pani królową, a pani się maże? Po co, pani zdaniem, wychowuje się